

Od autora: Tutaj trochę walki wewnętrznej naszego głównego Bohatera.
Zbliżamy się powoli do Finału!

Republika Finicka

544 rok nowej ery – 1905 rok imperialny

29 Kwietnia

Region Geenret – Północne ziemie Finicji przy granicy z Carstwem Varsji

Dusił się. Żelazny uścisk zaciskał się i zaciskał, coraz mocniej i mocniej. Człowiek, który nosił jego twarz, mimomimo że do niego nie należała, nie miał zamiaru okazać mu łaski. Adler kopał i uderzał na ślepo, szukając drogi ucieczki. Zwycięski rechot wydobył się z gardła, siedzącej na nim kreatury. Jego własna twarz zbliżyła się na odległość kciuka i odezwała szeptem.

- Czemu milczysz... - z ust wroga wydobył się jego własny głos. - ...Bracie?

Nienawiść i zwierzęca siła wzięła górę. Adler zamachnęła się nienawistnie i potężnym ciosem w twarz, odrzucił rywala. Ten jęknął zaskoczony, lądując ciężko na ziemi. 001 momentalnie wstał i rzucił się na niego. Role się odwróciły. Tym razem to on dusił wroga. Przeciwnikowi zrzędała mina, kiedy uderzał go, raz za razem, bez skutku. Nie było w tym przyjemności, nie było w tym satysfakcji, jedynie zapewnienie swojej pozycji. Chwycił za głowę rywala i ścisnął czaszkę, a kiedy ten zaczął panikować, oznajmił.

- To JA jestem numerem JEDEN. Ja jestem NAJLEPSZY! Ty... nie masz prawa używać mego głosu ani nie masz prawa ze mną rywalizować – uniósł jego głowę i uderzył nią o ziemię. - Nie ma pęknięcia ani szczeliny w mojej zbroi, przez którą mógłbyś mnie dźgnąć, swoim zdradzieckim sztyletem!

Para zielonych oczu przeszła go na wskroś. Jego własny uśmiech pojawił się na twarzy wroga.

- Czy jesteś tego pewny? – Odezwał się głos Eweliny.

Adler poczuł ból. Spojrzał w dół. W jego piersi spoczywał długi sztylet. Spojrzał zaskoczony na rywala, który miał jego twarz i jego głos. Zaczął tracić siłę w całym ciele.

- Zmiękleś 001. Stałeś się słaby. Niegodny, nieużyteczny – oznajmił. – Jakież to żałosne. Uciekasz przed swą naturą w pogoni za... ILUZJĄ!

Potężny cios odrzucił Adlera i posłał go na podłogę. Nie mógł się ruszyć. Ciepła krew zalewała zimne ostrze. Patrzył w górę. Na samego siebie, choć nie do końca.

- Jesteś psem. Jesteś narzędziem. Jesteś bronią... Nie człowiekiem – oznajmił. – Za bardzo przywiązujesz się do dziewczyny. Przyniesie ona twoją zgubę. Porzuć te żałosne uczucia i powróć do ciemności. Nie ma dla ciebie miejsca w świecie ludzi.

- Pierdol się! Po tylu latach... w końcu czuję, że żyję! Nie mam zamiaru być niewolnikiem! Już nigdy i nieważne kogo: Ich, losu, przeznaczenia czy jebanych bogów! Chcę odzyskać moje człowieczeństwo! MOJE I NIKOGO INNEGO!

Wrzeszczał Adler nienawistnie, podnosząc się powoli. W końcu wyrzucał z siebie, całą nienawiść i ból, którą zbierał przez te wszystkie lata. Eksperymenty, testy, ćwiczenia, treningi i wiążące się z tym niekończące się cierpienie, w końcu przybrały formę. Formę nienawiści i pragnienia zemsty. Pragnienia wolności.

Już teraz byłby gotowy ruszyć przeciw całemu światu, jeśli to on stałby mu na drodze do odzyskania tego, co utracił. Stojący nad nim cień jednak przycisnął go butem do ziemi. Adler próbował się siłować i walczyć, ale nie był w stanie nic zrobić. Wróg odezwał się, ale tym razem poszarpanym przez cierpienie głosem. Można było nawet odnieść wrażenie, że mówi on w żalu, patrząc na marzenia i chęci Adlera.

- Głupcze. Nigdy nie byłeś i nigdy nie zostaniesz człowiekiem. Jesteś narzędziem, bronią, potworem, upadłym aniołem... DEMONEM. Poszukiwanie człowieczeństwa może cię tylko zgubić – oznajmił głos,

odsuwając nogę z piersi Adlera, pozwalając mu złapać oddech. – Nie możesz odrzucić samego siebie... nie możesz zaprzeczyć swojej własnej naturze... swojej własnej krwi - wyciągnął ku niemu dłoń. – Musisz zaakceptować samego siebie... Musisz zaakceptować MNIE.

Rozległ się wystrzał.

Upadł na ziemię z dziurą w głowie, z której sączyła się krew.

Leżący na ziemi Adler oddychał powoli, z nadal uniesionym do góry pistoletem. Złota łuska zaśpiewała, odbijając się kilka razy od ziemi, by po chwili zakończyć swoją melodię. Odłożył broń i chwycił za białe w niego ostrze. Syknął z bólu, ale szybki ruchem udało mu się wyrwać ostrze z ciała. Nie trysnęła krew. Rany nie było. Odrzucił sztylet, który rozsypał się w proch i raz jeszcze chwycił za pistolet, wstając.

Trup uniósł na niego wzrok. Zielone oczy patrzyły na niego poprzez strumienie karmazynowej cieczy płynącej w dół, po twarzy.

- Jest między wami przepaść, której nie da się przeskoczyć... a mimo to masz zamiar spróbować to uczynić. Dla Niej? – Zapytał.

- Tak.

Trup prychnął rozbawiony.

- Czy naprawdę jest tego warta? Czy jedna miłostka jest warta upadku w otchłań? Czy wielki 001 uległ prostemu parciu w kroczu? Czyżbyś tak nisko upadł? – Pytał spokojnie. – A może to coś innego... Może oszukujesz samego siebie, w poszukiwaniu odpowiedzi na pytania, na które się nie odpowiada? Może szukasz klucza do celi, która nie ma zamka?

Rozległy się kolejne trzy strzały, kiedy Adler rozwalił swoją głowę na kawałki. Oddychał ciężko. Nie ważne, czy iluzja, czy nie. Wolność. W końcu zdobył się, by o nią walczyć.

- To się okaże.

Odrzucił pistolet i powolnym krokiem ruszył w stronę odległego światła. Niewielkiego płomyczka znajdującego się za przepaścią bez dna, z której ziała ciemność.

Trup podniósł się, mimo że jedyne co zostało to z jego głowy, to usta i połowa nosa, reszta była popękana kością, krwią, mięsem i szczątkami mózgu. Krew ciekła strumieniami w dół, On jednak na to nie zważał. Był 001, go nie dało się, tak po prostu zabić.

- Niech i tak będzie... i tak nie skoczysz. Zbyt mocno przyzwyczaiłeś się do kajdan, które trzymają cię przy życiu... ale nie martw się... będę na ciebie czekać... a Ty wrócisz do mnie... - Oznajmił, choć w jego głosie nie było ani przekonania, ani niepewności. - Z pewnością... do mnie... wrócisz...

Odbijało się echem, bez końca.

Adler otworzył oczy. Znajomy ból powitał go z szerokim uśmiechem, jak stary przyjaciel, którego znał aż za dobrze. Obandażowana ręka i noga bolały, ale nic ponad normę. Pamiętał jeszcze, jak stracił przytomność i drodze powrotnej, a następnie odzyskiwał i tracił ją na zmianę w czasie operacji, a następnego dnia cały czas leżał w łóżku. Pięknym, szerokim, wygodnym łóżku. Najwygodniejszym, w jaki kiedykolwiek spał, jeśli miałby być szczery. Z trudem podniósł się i wstał. Jego naga umięśniona sylwetka była dobrze widoczna w świetle księżyca. Zarysy mięśni i potężnych żył, które tłoczyły jego krew.

Załóżył jedwabny szlafrok i wyszedł na niewielki balkonik pięknej rezydencji, zwróconej ku puszczy. Strażnicy z psami chodzili w kółko, z bronią w ręku. Upewniająca się na parterze, ucztą, nie zostanie zakłócona.

Wilkołak tylko wszystkich jeszcze bardziej podniecił. Pragnienie chwały przewyższało rozsądek, raz jeszcze udowadniając głupotę ludzkiego gatunku... choć może była to jednak odwaga? Kto wie.

Drzwi do sypialni otworzyły się, a do środka weszła pokojówka z tacą. Miała ciemną karnację, pięknie spięte włosy i kryształowe oczy, prawdziwa piękność. Przypominała... jak jej było...? Timea. Ta służka, której nie tak dawno przecież, bezdusznie złamał kark. Dziewczyna spojrzała na Adlera, widocznie zaskoczona.

- Panie, powinieneś odpoczywać, pańskie rany...
- Nie są tak poważne – przerwał jej. – Przyniosłaś kolację?
- Zgadza się – potwierdziła.
- Postaw tacę na stoliku nocnym.

Służka posłusznie postawiła tacę i już miała zamiar odejść.

- Jak masz na imię?

Służka zatrzymała się i spojrzała na Adlera, z mieszkanką zaskoczenia i strachu.

- Panie?
- Twoje imię. Jak ono brzmi?
- Herria. Herria Nirvala – odpowiedziała.

Adler pokiwał głową, spoglądając na dziewczynę tak podobną do tej, której zabrał życie.

- Skąd pochodzisz?
- Z wolnego miasta Rihvela, na północnym wybrzeżu Perry. Moje miasto było pod ochroną Imperium, a dzięki kontaktom udało mi się znaleźć tutaj pracę i wykształcenie.

Adler raz jeszcze pokiwał głową, doceniając, że dziewczyna przewidziała jego kolejne pytanie. Ruchem dłoni zachęcił ją by podeszła. Ta zbliżyła się i stanęła tuż obok, lekko się czerwieniąc, zauważając, że Adler miał na sobie tylko szlafrok. Chłopak obejrzał ją od stóp do głów, a ona zrobiła to samo. Adler uśmiechnął się lekko.

- Patrz tam, gdzie ci wskażę – stanął za nią i wyciągnął dłoń w stronę lasu.

Dziewczyna posłusznie powiodła wzrokiem, prosto na puszcę.

- Nic nie widzę.
- Czekaj, patrz i słuchaj.

Ciemność. Szum liści i traw. Pohukiwania sów.

I dwa czerwone błyski, należące do wielkiego cienia. Dziewczyna cofnęła się w przestachu, opierając się plecami o pierś Adlera.

- Widzisz go?
- Widzę.

Adler cofnął się o kilka kroków i stanął pośrodku pokoju. Pokojówka patrzyła na niego pytająco.

- A czy widzisz mnie?
- Widzę Panie.
- Powiedz mi więc... który z nas... jest większym potworem...?

Dziewczyna milczała zbита z tropu. Raz jeszcze spojrzała w dwa czerwone punkciki króla puszczy, a następnie w oczy szlachetnego pana, Rycerza, Eweliny Vazy.

Odezwała się, chcąc podać oczywistą odpowiedź.

- Pan.

Adler uśmiechnął się rozbawiony. Widząc zaskoczenie na twarzy dziewczyny, kiedy wypowiedziała słowa, które nie powinny wydobyć się z jej gardła.

- Poprawna odpowiedź.

Herria patrzyła na Adlera, zdezorientowana. Adler westchnął.

- Przynieś mi mój ubiór galowy. Jestem głodny jak wilk, a na dole trwa uczta.
- Ale jest pan ranny!
- Pomożesz mi założyć spodnie i zapiąć koszulę.
- Ja?

- Tak, Ty, a teraz nie trać czasu. Noc za niedługo się skończy.

Służka, dalej zdezorientowana, pokiwała głową i ruszyła wypełnić zadanie. Nadal jednak nie rozumiała czemu, dała taką odpowiedź na zadane pytanie.

Adler natomiast czekał, spoglądając na dwa czerwone punkty na skraju puszczy. Jutro raz jeszcze stoczy

z nim walkę. Czemu więc nie spróbować znaleźć trochę przyjemności, przed wielkim polowaniem?

Wkrótce służka wróciła i dość sprawnie, pomogła się Adlerowi ubrać. Dwa czerwone punkty zdążyły już zniknąć w ciemnościach, kiedy Adler zszedł na parter i zaskoczył wszystkich obecnych swoją obecnością. Noc okazała się długa, pełna zabaw, śmiechów i przyrzeczeń o honor.

Jak to zwykle bywa, kiedy następnego dnia ma się stanąć oko w oko ze śmiercią.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kapelusznik, dodano 09.10.2019 15:47

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.